

Mniszka bez welonu

14 października 2021

Zdarzenie to nie pasuje do dzisiejszych czasów, bynajmniej nie dlatego, że sięga ono historii sprzed wielu stuleci, ale ponieważ dotyczy ono spraw niewyjaśnianych, a nawet powiedziałbym, że więcej niż tajemniczych. Tajemnicze zdarzenia niosą w sobie jakąś nadzieję, że pewnego dnia zostaną wyjaśnione. Ale to, o którym opowiem, jest absolutnie nie do wytłumaczenia.



Sprawa dotyczy klasztoru Sióstr Benedyktynek w K. (nie podaję specjalnie nazwy, aby nie spowodować zgorszenia), gdzie przedsiębiorstwo renowacji zabytków rozpoczęło prace wzmacniające bryłę średniowiecznego kościoła stojącego nad skarpą. Istniało zagrożenie przechylenia się budowli z powodu intensywnych opadów deszczu, które po latach podmyły skarpe. Wszystkie prace przygotowano z dużą starannością. Regularnie zjawiała się ekipa budowlańców i architektów. Jednym z ich był inżynier Jan Kasprzak.

Przy okazji zaplanowanych prac chciał zwiedzić zabytek. Nie wpuszczono go do pomieszczeń klasztornych, w których mieszkały zakonnice, bo zabraniała tego surowa reguła zakonna. Za to umożliwiono mu zwiedzenie kościoła, i to w towarzystwie

przełożonej klasztoru – matki Jadwigi.

Kościół Sióstr Benedyktynek w K. sięga początkami piętnastego wieku, w czasach nowożytnych przebudowano jego wnętrze, dostosowując architekturę gotycką do sztuki baroku (typowe dla tamtych czasów zjawisko zwane barokizacją). Surowe średniowieczne wnętrze ozdobiono bogatymi w dekorację i różnorodne religijne przedstawienia ołtarzami i obrazami. W prezbiterium postawiono barokowe drewniane stalle – miejsce modlitw zakonnic. Ozdobiono je scenami z życia Najświętszej Panny Maryi. Ołtarz główny, również barokowy, posiadał dużych rozmiarów obraz olejny przedstawiający świętego Walentego adorowanego przez klęczącą zakonnicę i dwie postacie chromych mężczyzn.

– Ten obraz jest dziwny, bo widzimy tu jakąś nocną scenę adoracji, co jest rzadkim motywem w malarstwie kościelnym. A do tego namalowano tu półksiężyc tak wyraźnie, jakby miało to jakieś znaczenie. Widzimy też obok świętego Walentego trzy postacie: dwóch mężczyzn w łachmanach i klęczącą mniszkę, ale w habicie bez welonu. Co może znaczyć ten rzadki przypadek ilustrowania mniszki bez okrycia głowy? A do tego ten napis w dolnej części obrazu: *Tota vita discendum est mori* [tłum. z łac. „Przez całe życie trzeba się uczyć umierać”]? – zapytał inżynier.

– Ten obraz kryje w sobie pewien sekret, o którym niewiele wiadomo nam zakonnicom. Sprawę jakby utajniono. Wiem tylko, że w dawnej kronice klasztornej napisano na temat ufundowania obrazu, a właściwie na temat tam przedstawionej zakonnicy, jej życia i okoliczności śmierci. A była to smutna i nawet gorsząca historia, więc zaniechano jej powtarzania i milczenie naszych sióstr przez stulecia zatarło wszelką pamięć. Sprawa ta pozostaje dla nas zagadką, zwłaszcza że ktoś usunął z kroniki kartę z tekstem o niej, a wiemy coś niecoś jedynie z mało wiarygodnego, rzekomego skróconego odpisu. Jeśli chodzi o ten napis, to przyznam, że on tu nie pasuje. To obraz w ołtarzu głównym, czyli związany jest z odprawianiem mszy

świętej, a napis na nim nie ma religijnego pochodzenia, a raczej pogańskie, bo to słowa Seneki – powiedziała spokojnie matka przełożona i pokornie spuściła głowę, jakby sama miała coś do ukrycia.

Kasprzak spojrział jeszcze raz na obraz i na namalowaną tam zakonnicę bez welonu. Zauważył, że postać ta trochę przypominała z wyglądu matkę przełożoną. Wstrząsnęło nim nieco to odkrycie, co zauważyła też zakonnica. Szybko odwróciła się i odeszła bez pożegnania w stronę zakrystii.

Wieczorem inżynier nie miał co robić. Nudziło się mu w hotelu, więc poszedł na spacer. Gdy zbliżał się w stronę klasztoru, przypomniał sobie dziwną scenę z obrazu: zakonnicę bez welonu i do tego podobną do matki przełożonej. Myśl ta dręczyła go coraz bardziej. W pewnej chwili zobaczył, jak w stronę klasztoru biegnie jakaś siostra zakonna – była bez welonu na głowie. Przetarł oczy ze zdziwienia, bo postać nagle zniknęła w mroku wieczornym.

Następnego dnia chciał porozmawiać z matką przełożoną o tej kronice i dziwnej historii, lecz odmówiono mu spotkania. Powiedziano, że reguła zakonna zabrania mężczyznom częstych wizyt u zakonnic.

Wychodząc z klasztoru, postanowił wejść na chwilę do kościoła i przyjrzeć się uważniej temu dużemu barokowemu obrazowi z wizerunkiem półksiężyca i zakonnicy bez welonu.

Idąc w stronę ołtarza głównego, przechodził przez nawę boczną i zauważył, że po lewej stronie znajduje się niewielki portal kamienny. W swoim zwieńczeniu miał kartusz z wizerunkiem tego samego półksiężyca co na obrazie w ołtarzu głównym. Ten szczegół wzbudził jego zainteresowanie, tym bardziej że portal był ślepy, to znaczy zamurowany. Inżynier postanowił sprawdzić, czy nie jest to jakieś dawne wejście do pomieszczenia, które celowo zamknięto. Wrócił do biura i zaczął przeglądać różne współczesne plany architektoniczne

kościół. Nie wskazywały na istnienie żadnego wejścia do pomieszczenia. Zaczął się zastanawiać, dlaczego znajduje się tam portal, skoro plany budowli nie wskazują na istnienie pomieszczenia. Przecież sztuka kościelna zawsze charakteryzowała się porządkiem i logiką. Nie pozostało mu nic innego, jak dalej studiować różne plany kościoła, w tym sięgając po te najstarsze. Miał do nich dostęp, bo przygotowując prace budowlane, siłą rzeczy musiał zebrać wszystkie materiały, dokumenty i plany. Jeden z nich, pochodzący z 1694 roku, okazał się najciekawszy. Był to plan budowli, który miał zaznaczone niewielkie pomieszczenie znajdujące się za tym zamurowanym portalem.

Kasprzak przypuszczał, że matka przełożona nie zechce mu pomóc w wyjaśnieniu zagadki tego pomieszczenia, zatem zdecydował się działać na własną rękę.

Postanowił wieczorem pójść na spacer, aby przyjrzeć się bliżej kościołowi. Gdy przed nim stanął, w pewnej chwili zobaczył znowu biegnącą w stronę klasztoru postać tej samej mniszki bez welonu. Pobiegnął za nią, lecz to na nic się nie zdało, bo mniszka jak poprzednio zniknęła w wieczornym mroku.

Kasprzak powrócił do hotelu, lecz nie mógł zasnąć. Myśl o tej zjawie, bo inaczej nie mógł tego określić, dręczyła go prawie całą noc. Nie mógł zrozumieć, czy to było przewidzenie, czy może rzeczywistość. Do tych rozważań dołączyły się myśli o tajemniczym pomieszczeniu w kościele.

Następnego dnia znowu poszedł do kościoła. Tym razem wziął ze sobą młotek. Podeszedł do kamiennego portalu z wizerunkiem półksiężyca. Zaczął stukać w ścianę wypełniającą wnętrze portalu. Przy każdym stuknięciu przystawiał ucho do ściany, bo chciał na podstawie odgłosów sprawdzić, czy jest to gruby mur kościoła, czy tylko jakaś cienka ścianka. Stwierdził, że to niezbyt gruba ściana, za którą może kryć się jakieś pomieszczenie. To mu wystarczało, aby podjąć dalsze kroki. Nie mógł liczyć ani na wsparcie matki przełożonej i innych

zakonnice, ani też współpracowników, którzy zapewne uznaliby to za sprawę zbyteczną, a nawet szkodliwą.

Zdecydował się podjąć ryzyko i działać na własną rękę. Pewnego wieczoru udał się do kościoła, gdy akurat kończyło się nabożeństwo. Odczekał trochę i jak tylko wierni opuścili świątynię, a zakonnice jeszcze jej nie zamknęły, usadowił się w konfesjonale, aby przeczekać do zapadnięcia zmroku. Oczekując na ich wyjście, zasnął w konfesjonale. Obudził się około północy. Podszedł do kamiennego portalu i zaczął w dolnej części skuwać tynk i wydobywać cegły. Wiedział dobrze, że to robota w miarę łatwa, bo zaprawa z ubiegłych stuleci była wapienna, a więc krucha. Zrobił otwór, aby się swobodnie wśliznąć do wnętrza. Jak już się tam znalazł, włączył latarkę i spokojnie, choć z lekkim biciem serca, rozglądał się wokół. Było to niezbyt duże pomieszczenie wybudowane z cegły i kamienia z marmurową posadzką. Pośrodku stał kamienny sarkofag. Jego wieko było lekko uchylone, a wnętrze zupełnie puste. To go zdziwiło, a nawet przestraszyło, gdyż był to niespotykany przypadek, aby w zamkniętym kościelnym pomieszczeniu, całkowicie odosobnionym, stał pusty sarkofag i do tego otwarty.

Kasprzak rozglądał się dalej i w pewnej chwili zauważył na ścianie wmurowaną prostokątną kamienną płytę z inskrypcją i umieszczonym w kartuszu półksiężycem, takim samym jak na obrazie w ołtarzu i na portalu. Spojrzał uważnie na tekst tej inskrypcji i ku swojemu zdumieniu zobaczył napis *Tota vita discendum est mori* – taki sam jak na obrazie w ołtarzu. Wtedy zrozumiał, że istnieje związek między wizerunkiem zakonnicy na obrazie w ołtarzu a tym miejscem. Jego sugestię potwierdził dalszy ciąg inskrypcji: „Tu spoczywa księżna Anna Krasińska, zmarła 24 lipca 1673 roku. Wybacz jej Panie grzech i zlituj się nad nią”. Słowa tej, jak na czasy baroku wyjątkowo krótkiej inskrypcji, zdumniały go i jeszcze bardziej wstrząsnął nim umieszczony pod tą tablicą, namalowany na blasze, typowy barokowy portret trumienny. Przedstawiał on

wizerunek twarzy zakonnicy w habicie, ale bez welonu. Był to ten sam wizerunek co w ołtarzu, ale jeszcze dokładniejszy i, o zgrozo, podobny do twarzy matki Jadwigi, przełożonej klasztoru.

Kasprzak przestraszył się i zdecydował się opuścić pomieszczenie. Zatarł ślady, wstawiając z powrotem cegły. Resztę czasu aż do otwarcia kościoła spędził w ukryciu, siedząc w konfesjonale. Potem szybko, tuż przed porannym nabożeństwem opuścił świątynię. Zastanawiał się nad pewnymi związkami: te same wizerunki księżyca, ta sama inskrypcja na tablicy i na obrazie w ołtarzu, podobne twarze mniszki na obrazie i portrecie trumiennym oraz ich podobieństwo do twarzy obecnej przełożonej, matki Jadwigi – to jego zdaniem było zbyt wiele jak na jakiś przypadek.

O swoim odkryciu nie chciał z nikim rozmawiać, zwłaszcza że dokonał nielegalnego wejścia do tego pomieszczenia, a to już mogłoby być podstawą do wszczęcia dochodzenia karnego. Zatem postanowił zamilknąć. A milczał przez wiele następnych lat, choć ta sprawa nigdy nie dała mu spokoju.

Prawie piętnaście lat po tym zdarzeniu, bo w 1973 roku, dowiedział się, że zmarła matka Jadwiga, przełożona klasztoru Sióstr Benedyktynek w K. Postanowił tam pojechać z nadzieją wyjaśnienia zagadki. Dręczyły go myśli o tych wizerunkach twarzy zakonnicy bez welonu, tej inskrypcji oraz dziwnej wizji mniszki uciekającej z kościoła.

Pewnego dnia pojawił się w klasztorze w K. Tym razem przywitano go mniej chłodno niż przed laty. Nowa przełożona, matka Maria, poświęciła mu trochę czasu, pokazując też miejsce spoczynku matki Jadwigi.

– Tak, to jest to pomieszczenie. Tu jest jej sarkofag – wskazała ręką na to samo miejsce, które przed laty było zamurowane, a teraz stało otwarte.

Jednak wiele się zmieniło. Zniknęła tablica kamienna oraz

portret trumienny, a kamienny sarkofag został otoczony barierką metalową. Potem Kasprzak i zakonnica przechodzili koło ołtarza głównego, na którym znajdował się ten obraz ze świętym Walentym i wizerunkiem zakonnicy bez welonu. Postanowił zadać konkretne pytanie, mając nadzieję, że może to pomoże mu rozwiązać nurtującą go od lat zagadkę.

– Proszę mi wyjaśnić, jaki jest związek między wizerunkiem zakonnicy bez welonu a postacią świętego Walentego na tym obrazie – poprosił. – Już przed laty, kiedy tu prowadziliśmy prace budowlane, zwróciłem uwagę na ten obraz. Przyznam, że nie mogłem pojąć jednej sprawy: zwykle w kościołach zakonów żeńskich tematami obrazów były postacie kobiece, a nie męskie. Wynikało to z troski o czystość duchową zakonnic. Tu na obrazie pojawia się przystojnie przedstawiony święty Walenty – słynny patron miłości.

– Myli się pan, święty Walenty nie jest patronem miłości, jak to głosi się współcześnie w czasie tak zwanych walentynek. Od samego początku czczono go jako patrona chroniącego od zakażenia się chorobami wenerycznymi, a jak wiemy z historii, grasowały one w Europie przez stulecia i czyniły spustoszenia – stanowczo powiedziała zakonnica.

– Dlaczego przedstawiono go z tą zakonnicą i dwoma żebrakami? Sztuka sakralna nie uznaje przypadków. W tym musi być jakieś przesłanie? – ponownie zapytał.

– To sprawa dla nas smutna i niezbyt chętnie o niej mówiono. Jednakże czas najwyższy, aby to wyjaśnić. Niedawno w naszym zakonnym archiwum odkryto fragment kroniki klasztornej z siedemnastego wieku. Fragment ten usunięto przed laty i celowo schowano. Czytamy tam, że rzeczywiście w naszym klasztorze żyła przełożona, matka Anna, która zmarła w 1673 roku. Skazano ją na karę śmierci z powodu niemoralnego i rozpustnego trybu życia. Słynęła z urody i też wielkiej żądzy cielesnej. W klasztorze znalazła się z przymusu rodzinnego, z czym się nigdy nie pogodziła. Zawsze pragnęła zwykłego życia. Ponoć

nocami opuszczała dom modlitwy i spędzała czas na hulankach. W końcu zaraziła się chorobą weneryczną. Mimo choroby dalej prowadziła rozpustny żywot w karczmach i domach rozrywki. W końcu zaraziła dwóch mężczyzn, a byli to arystokraci i wpływowi ludzie. To oni spowodowali, że wytoczono jej publiczny proces za niemoralne prowadzenie się, a potem napiętnowano i ukarano ścięciem głowy. Stojąc na szafocie, nie okazała pokory i na oczach ludzi rzuciła klątwę, mówiąc, że będą o niej pamiętać przez trzysta lat. Ta liczba lat to nie przypadek, bo ponoć kiedyś chwaliła się, że taka była liczba jej kochanków. Czy w tej historii coś jest prawdą, czy nie, czy to tylko owoc fantazji lub antyreligijnej agresji, trudno dziś wyrokować. Istotne jest to, że jej rodzina mimo sprzeciwu i niechęci władz kościelnych zrobiła wszystko, aby pokazać ją jako pokorną i cierpiącą. Tylko tak możemy zrozumieć przedstawienie na obrazie zakonnicy bez welonu z dwoma chorymi stojących przed obliczem świętego Walentego. Tu jeszcze jedna sprawa wymaga wyjaśnienia. Zakonnica pozbawiona kościelnych praw to osoba, której publicznie zdejmowano welon na znak jej pohańbienia. Oto przyczyna ukazania takiego, a nie innego wizerunku zakonnicy – powiedziała matka przełożona.

– Jakie znaczenie ma ten wizerunek księżycy na obrazie, no i ten nocny klimat? – zapytał ponownie.

– To też sprawa niejasna i trudna do wyjaśnienia. Księżyc to stary symbol grzechu, a noc temu sprzyja. Tak to można wytłumaczyć, ale też jest inna wersja. Jak wiemy z żywotów świętych pańskich, to święty Walenty objawiał się w nocy niektórym wołającym o pomoc. Może to stąd ten nocny i księżycowy klimat – powiedziała matka przełożona.

Inżynier nie chciał zabierać zakonnicy cennego czasu i się pożegnał. Jednak ciągle rozmyślał nad tą historią z zakonnicą bez welonu. Najbardziej dręczyły go pytania dotyczące nocnej zjawy z czasów jego poprzedniego pobytu w tym miejscu oraz niezrozumiałe podobieństwo między wizerunkiem zakonnicy na obrazie, na portrecie trumiennym a twarzą poprzedniej

przełożonej, matki Jadwigi. Być może to przypadek, ale ta opowieść o trzystu kochankach w przeliczeniu na lata najbardziej go męczyła. Zakonnica zmarła w 1673 roku, a trzysta lat po niej zmarła matka Jadwiga, też zakonnica, i to o twarzy podobnej to zakonnicy na obrazach. Czy to przypadek, czy może skutek klątwy nieszczęsnej mniszki? To właśnie pozostało zagadką, której zapewne nikt nigdy nie rozwiąże. Nikt też nie wyjaśni sprawy otwartego i pustego sarkofagu. Widział to na własne oczy Kasprzak, ale o tej sprawie bał się komukolwiek wspominać. Przecież nielegalnie pojawił się przed laty w tym zamurowanym pomieszczeniu, w którym obok otwartego sarkofagu znajdowała się kamienna tablica z łacińskim napisem „Tota vita discendum est mori!”.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Ze zbioru opowiadań pt. „Zgubny urok. Opowieści osobliwe”

Ilustracja: [The Digital Artist](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net